Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata kwartalna 1 kor. 20 hal.; zeszyt pojedynczy 25 hal.

ŚWIT

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

Redakcya i Administracya Wiedeń, I. Wipplingerstrasse 12. Codziennie od 6—8 wiecz.; Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki.

Nr. 6. 29 Marca 1916. R. I.

Znaczenie organizacyi

Przed kilku tygodniami zwróciliśmy na tem miejscu uwagę czytelników naszych na to, gdzie jest ukryte źródło siły narodowej. I znaleźliśmy je w głębi każdego z nas, w tem zrośnięciu się duszy jednostki z życiem narodu, jego ideą, losem i przyszłością. Ale pamiętając o tem źródle i dążąc do niego całym wysiłkiem, na jaki nas stać, pomni musimy być jednak na dwie ważne rzeczy: Nasamprzód, że nie wystarczy stanąć u źródła, napoić się jego strugą ożywczą — że nie wystarcza więc mieć poczucie tej jedności z narodem, ale że trzeba ją ujawniać, z ukrytych źródeł wprowadzać na powierzchnię życia, na jego obszary rozległe a czekające użyźnienia. Trzeba uczucia i myśli swoje przelewać w widomą formę czynu, działania. „Albowiem wszelka miłość bez wcielenia — powiada poeta-mędrzec, Cypryan. Norwid — jest upiorowem myśleniem myślenia.“ Myśleć i nie dążyć do nadania myślom swoim jakiegokolwiek kształtu, w którymby się udzielały otoczeniu — kochać i nie wytężyć wszystkich sił na to, by to, co się kocha, urosło i spotężniało w słońcu miłości naszej — toby właśnie znaczyło tyle, co z myśli i uczuć zrobić upiory, mary bez krwi i rumieńca, cienie bez światła i ciała.

Pierwszym warunkiem życia jest ruch, którego niema bez czynu. Życie wewnętrzne, życie duszy tworzy się w cichości, w skupieniu samotnem. Ale jak pierś ludzka powietrza, tak ono wymaga udzielania się na zewnątrz, ku tym, którzy obok nas myślą i czują i wraz z nami tworzą całość społeczną. Pójść do nich, spotkać się, nieraz w pół drogi, z nimi, którzy także wybiegli ku nam z samotni swoich, żądni podzielenia się z nami tem, co wytworzyli samotnie — oto szczęście. jakie nam płynie z działania, oto rozkosz, iżeśmy znaleźli b r a c i, współtowarzyszy tej samej myśli, współ-twórców tej samej idei.

A dziwne są drogi, któremi szczęście to do nas przypada. Czasem z pośród tłumu wypatrzą oczy nasze kogoś, do tych chwil nieznanego, a odtąd bliższego już od wielu, z którymi stykałeś się codziennie. Parę słów wystarczy i zyskany towarzysz pracy — raz na zawsze! Czasem na tej samej ławie szkolnej siedzących dzieli długie milczenie lub rozmowy obojętne, powszednie, zanim się w jakiejś chwili szczególnej porozumieją obojętni i zawrą sojusz trudu wspólnego. Często — przeciwnik najzapaleńszy stopnieje od szczerego gorąca słów twoich i ręce, które się długo unikały, zewrą się w uścisku, na pomyślność tejsamej sprawy.

Cudów dokonywać może myśl, która przejęła całe jestestwo nasze i z którą idziemy zdobywać ludzi. W jej to ogniu dokonywa się ten stop najcudowniejszy, jakim są dusze ludzkie zbratane, zrosłe w jedno braterstwem życia i śmierci. Jednostki, te organizmy oddzielne, stanowiące, każda dla siebie, świat niepojętych dziwów, wiążą się w jeden wielki organizm wspólny i łączny. Oto jest prawdziwa wartość o r g a n i z a c y i. Nie masowość, tłumność, jeno ścisłość stanowi jej istotę właściwą. Kędy się dwóch zejdzie w imię moje, tam ja jestem z nimi — mówi Idea. Ci dwaj, którzy się jej oddadzą całkowicie, bez zastrzeżeń, na dni trudów i klęsk przejściowych i na dzień zwycięstwa ostatecznego, wytworzyć zdołają potęgę, która na nich, jak na podwalinie posąg marmurowy, oprze swą dumną pewność przetrwania. Gdziekolwiek się dwóch takich znajdzie, tam się poczęła już wielka o r g a n i z a c y a I d e i. I choćby tylko wysepkę tworzyli pośród zalewu obojętności lub niechęci, zwyciężą. W chwili kiedy im się wydawać będzie, że pochłoną ich ciemności otaczające, przedrze się ku nim poprzez mroki błyskawica i ukaże im, gdzieś w dali czy pobliżu, drugą wysepkę taką i jeszcze, jeszcze inne, rozsiane po czarnem morzu społecznem. Uczucie radości dźwięknie okrzykiem: Bracia! Nie jesteśmy sami! Jest nas moc!

Czasem nachodzą nas różne ciemne myśli, zwątpienia, rozpacze. Ale to niesłusznie. Rzeczywistość zawsze jest jest jaśniejsza, niż się nam w takich chwilach, maluje. Trzeba tylko dobrze wiedzieć, czego się chce, wierzyć niezachwianie w moc Idei, dążyć niezłomnie do przebicia mroków jej światłem. I nieustannie troszczyć się, a b y s i ę n i e z a t r a c i ł n i k t z t y c h, co raz już znaleźli się we wspólnym kręgu organizacyi. Jest to właśnie pięknem zadaniem tych drobnych kół i kółek tych kilku czy kilkunastu ludzi, którzy się znają wzajemnie i są sobie d r u h a m i. Taka drużyna, jeśli przetrwa jakiś czas, choćby w tym samym składzie, nie zwiększając się liczebnie, zyskuje siłę coraz większą, przez to właśnie, że się umacnia wewnętrznie i jednolitszą się staje. A dzięki temu, zdobywa wkrótce dziwną własność magnesu, którego moc przyciągania rozchodzi się w coraz dłuższym promieniu.

Nie w masie więc, jeno w zwartości jest siła organizacyi. Liczne nawet stowarzyszenia mogą nie być organizacyą, a będzie nią kilka jednostek świadomych, które schodzą się np. na wspólne czytanie, na wzmocnienie ducha żywem słowem Mickiewicza czy Mochnackiego, Szczepanowskiego lub twórcy „Wyzwolenia". A potem każdy zaczerpniętą tak siłę przenosi w życie i pracę swoją, a nie wie sam o tem, jak ta ukryta w nim siła zarzuca niby arkan na dusze ludzkie i nowych organizacyi przysparza bojowników.

To jedno, o czem pamiętać musimy, łącząc się w mniejsze lub większe grupy i rzesze. Druga zaś rzecz ważna, że choć ideałem byłoby społeczeństwo, w którem każda jednostka ma owo poczucie jedności i odpowiedzialności narodowej — to jednak nie ma ani nie było nigdy takiego społeczeństwa. Pozostaje ono w sferze ideału. Tem większą jest odpowiedzialność tych, którzy pośród zwolna i opornie rozwijającego się ogółu tworzą warstwę górną, świadomą powołania swego. Oni to stanowią naród i stanowią o narodzie. Za ich głosem idzie reszta, pokonana ich wiarą, jasnością myśli i celu miłością płomienną. Obowiązkiem więc ich, wytworzyć siłę taką, iżby zawładnąć mogła ogółem, chwiejnych i nieświadomych podeprzeć i pociągnąć, niechętnych i wrogich zgłuszyć i zmusić do milczenia. Dokonać tego może znowu tylko prawdziwa organizacya. Ale dla tego celu potrzebne jest złączenie się ściśle wszystkich świadomych jednostek w grupy i wszystkich grup w jedną rzeszę zorganizowaną. Kto zostaje poza organizacyą, popełnia grzech wobec tego świętego zadania, jakiem jest wytworzenie zwartej, jednolitej warstwy kierującej.

Weźmy przykład z życia młodzieży dojrzalszej. Do niej zresztą zwracają się przedewszystkiem uwagi powyższe. Otóż wiadomo, że o opinii każdej „klasy" rozstrzyga nie ogół, ale właśnie tych kilku nieraz tylko kolegów, którzy „nadają ton", prowadzą resztę i w posłuchu umieją utrzymać. Grupy te, złączone ze sobą, stanowią o charakterze całego zakładu naukowego. Wiedzą o tem równie dobrze słuchacze uniwersytetu, członkowie wszystkich stowarzyszeń i t. p. Do pewnego stopnia młodzież nasza organizacyę taką posiada. Jest nią organizacya skautowa. Ale pomimo wielkich zalet, jakie cechują harcerstwo, nie może ono spełniać wszystkich zadań, związanych z życiem i dążeniami młodzieży. Wiadomo zresztą, że zasady skautowe mogą być pojmowane różnie i stąd wartość ich ideowa nie wypływa z nich bezpośrednio, jest przeważnie przeszczepiona z zewnątrz. Nie chcemy tu bliżej oświetlać idei harcerstwa polskiego (zajmiemy się tem jeszcze), wspominamy tu o niem tylko jako o pewnej, znanej formie organizacyjnej, chwalebnej bez wątpienia, ale nie roszczącej sobie zresztą pretensyi do tego, jakoby zawarła już wszystkie potrzeby młodzieży. Organizacya, którą my tu mamy na myśli, nie potrzebuje na razie żadnych ram formalnych, zwierzchników, stopni i t. p. Ma ona być tylko swobodnem porozumieniem się tych, którzy rozumieją i czują potrzebę związku ideowego, kształcącego myśl, czucie i wolę, skupiającego siły wewnętrzne dla wielkiego celu narodowego, ogniskującego przy nim choćby na razie nie wielką liczbę jednostek. Byle ściśle i trwale! Ażeby węzły zadzierzgnięte nie zerwały się z chwilą opuszczenia szkoły.

Potrzeba takiej łączności dziś z pewnością większa, niż kiedykolwiek. Młodzież, która teraz kończy szkołę, średnią lub przechodzi do klas ostatnich, będzie musiała zastąpić w wielkiej części tych, co już nie wrócą z pola ofiary krwawej. Niechże młodzież ta wykaże teraz, że jeśli zginęło wielu najlepszych i na długo niezastąpionych ona wypełnić się postara luki i wyda z siebie nie mniej liczny zastęp następców godnych wzoru, a tem szczęśliwszych, że pracować będą mogli w lepszych, niż tamci, warunkach. O to więc łączenie się, o to wytworzenie jedności ścisłej między jednomyślnymi, młodzież już teraz winna zabiegać skwapliwie — i wziąć się do dzieła zaraz, bez odwłoki.

A. B.

Ognisko

(Z pamiętnika artylerzysty)

Po dniach niewielu wcieliliśmy w siebie
pola, zarośla, łąki i mokradła;
ich trud i troskę, drapieżność w potrzebie;
ślepa chęć życia w dusze nam się wkradła.

Odtąd zaczęły po nas krążyć soki
nowe. Rozrosły się niby korzenie
wilgotne macki prężą w łuk szeroki
swą parną bujność, zachłanne łaknienie.

Pragnień tyrania w duszach zwielmożniała,
gdy innych względów pospadała waga —
a tak żyć każe nam przyroda cała,
jej przykazania i jej prawda naga.

Jedno nas dzieli: niepokój włóczęgi;
to, że jak wicher wiecznie się tułamy,
że podciągnięte są koni popręgi,
że wciąż zmieniamy wykopane jamy.

Lecz ogorzałe i stwardniałe twarze —
w wichrze, co smaga i w deszczów tumanie,
w zimne szarugi, w drzew upiornym gwarze —
żywią osiedleń tęskne zadumanie.

I skoro chaty dostąpimy wnętrza,
cześć zabobonna w nas wstaje i trwoga:
tu ciepło mieszka, tu ogień się spiętrza,
stąd warcząc pierzcha zawierucha sroga.

Więc nam się widzi wieśniak rozczochrany
leśnem bożyszczem, choć nas z lękiem wita.
Że ma za sobą białe domu ściany,
w czary potężne jest zbrojna kobieta.

24. MARCA 1794 ROKU

Na rynku Krakowskim, pośród ciszy głębokiej wielutysięcznego tłumu, rozlega się rota przysięgi żołnierza Kościuszkowskiego:

— „Ja... przysięgam, że będę wierny Narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż Narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego!“

Poczem Tadeusz Kościuszko, odkrywszy głowę i ująwszy oburącz miecz, poświęcony w kościele Kapucynów, zaprzysiągł:

— „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga, całemu Narodowi Polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania Samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej Wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego!“

Poetom...

Cenę żywota śmierć tylko odmierza,
A słów wartości czyny, które wzniecą;
Choć pieśni wasze jak meteor świecą,
Choć nuta pieśni tak cudnie nam zwierza,
Jakie poszepty serce w sobie chowa,
To wszystko jednak tylko słowa, słowa...

Pieśń dzisiaj winna mieć głos piorunowy,
Jak ongiś dumny odzew Tyrteusza,
Żeby z jej mocy silną wstała dusza
Targając w strzępy ucisku okowy —
A w pieśniach waszych, choć forma ich nowa,
Są same stare, przebrzmiałe już słowa.

Dość już tych pieśni pieszczących nam ucho,
Których robótka rzeźbiona, perłowa
Ma dla nas tylko blichtr pustego słowa.
Dziś gdy k' nam burze gnają zawieruchą,
My idziem spłacać dług krwawym legendom
A pieśnią naszą czyny nasze będą.

Wołyń, 11. stycznia 1915. R. Bergel

Legiony

Z listów podchor. 6 pp. Leg. Pol. Wład. Steinhausa

zmarłego dnia 31. października 1915 z ran odniesionych w walkach wołyńskich

Czeremoszno, 4 października 1915

Moi Drodzy!

Pierwsza nadarza mi się okazya posłania Wam z pola listu, o którym wiem, że dojdzie. Zaczynam więc da capo, a za nie uważać będę wyjazd z Kowla, 20go z. m. Jechałem stamtąd z kancelaryą pułkową na wschód, śladem palących się wsi, przez kraj, gdzie cywil do rzadkich zabytków należy. Jechaliśmy przez Uchowiec, Łukówkę, Powursk, Hulewicze, Trojanówkę, do stacyi Maniewicze, gdzie stanęliśmy popołudniu 24go robiąc około 100 kilometrów marszu. Stacya kolejowa Maniewicze zajęta została po pierwszej zwycięskiej potyczce przez 6. pułk, linia bojowa oddalona była w ten dzień o 300 kroków od stacyi. Moskali ani śladu na przestrzeni paru kilometrów. Tylko patrole niepokoiły chwilami naszych, oraz aeroplany badały nasze pozycye. W celu rekognoskowania okolicy majo wysłał ku Moskalom silne oddziały, tak też 26go wysłał pó kompanii chorążego Ocetkiewicza ku Lissowi. Zgłosiłem się na ochotnika dla zebrania patrolu, pewny, że wspomniany oddział kozacki, może się składać zaledwie z kilku ludzi. Tak też było. Uzyskałem łączność z Ocetkiewiczem i zostałem „za dzielne spełnienie polecenia na trudnym terenie“ plutonowym.

Tak wygląda przygoda wojenna Nr. 1. Dnia następnego odmaszerowaliśmy ze stacyi kolejowej Maniewicze do wsi Maniewicze, zdążając przez Wolczerk na linię bojową ku Miedwieże. Zapomniałem jednak jeszcze dodać, że w Maniewiczach przeniosłem się do adjutantury bojowej, albowiem kancelarya pułkowa zbyt w tyle zostawała. Zgłosiłem się więc do Adjutantury Operacyjnej do Dra Jakubskiego. Zajęcie moje nader mi odpowiadające, kronika pułku i archiwum tegoż. Wracam jednak do drogi wojennej. W Miedwieże zakwaterowaliśmy się na dobre, po zwycięstwie pułku pod Podczerewiczami-Cminy, sądząc, że zostaniemy tu na zimową kompanię.

Bowiem po kątach opar jakiś blady
błądzi za cieniem; to domostwa duchy
wdają się w tajne z sprzętami narady.
O ich mściwości chodzą głuche słuchy.

Więc piec cudowny i nieodgadniony,
ogromny, możny — jak dziecinne bajki,
okienka w różne obrócone strony,
koszule z haftem i czerwone krajki.

I owe ławy, co nam w zupełności
oddadzą rano wieczorne zmęczenie,
sadze okopu — patrzą na nas gości,
raczej surowo, niżli uniżenie.

Potem, gdy znowu nas w sobie pochłonie
wojna, gdy długa nas jesień uderza,
dymne ognisko w ciemnej nocy tonie,
jest czemś podobnem do arki przymierza.

Ono nas łączy z dawniejszym żywotem
z chat gospodarską, dziedziczną ustawą.
Dzisiaj — bezdomność; nie wiemy, co potem.
Niechże choć ogień rozbłyśnie jaskrawo.

Lecz ogień źle się u nas czuje, bowiem
syczy i wzdycha i jak ptak się zrywa,
tęskni za domem, za bezpogotowiem,
za odpoczynkiem, niby dusza żywa.

A gdy mniej w kołach, językach się miota,
gdy w dwuróg rośnie i już nie tak pryska,
gdy wstaje wreszcie ciepła fala złota —
— pada komenda: „Wróg! Gasić ogniska!“

Jan Starzewski

Ale ludzkie plany są zwodnicze. Pozycye nasze pod Podczerewiczami były kiepsko wybrane i atak Moskali w dniu 29go zmusił nasz I. baon do opuszczenia pedpalonej przez Moskali wsi. Całą noc utrzymywali się chłopcy pod wsią (we właściwej bitwie byłem wówczas pierwszy raz), rano z obawy przed zbytniemi stratami nadszedł rozkaz cofnięcia się. Pozycye pod Miedwieżem zajęli inni, my zaś przez Wolczerk, gdzie spotkałem komendę Legionów i mnóstwo w niej znajomych, udaliśmy się do Kostiuchnówki, skąd dnia 1go b. m. przystąpiliśmy do ataku na wieś Kołodyę. Nazwa ta wkrótce brzmieć będzie jak Laski, Łowczówek, Mołotków lub Rafajłowa, a ja jej chyba nigdy nie zdołam zapomnieć. Ale ad rem. W dniu tym ze względu na brak jeźdźców meldunkowych — z własnej ochoty pełniłem służbę jeźdźca meldunkowego. O godzinie 6tej rozpoczęła się bitwa, względnie atak. Młody nasz żołnierzyk szedł do boju jak w taniec i nieugięcie grad szalony kul rosyjskich wytrzymywał. Ja osobiście dobry miałem dzień i kilkakrotnie w linię naszą meldunki woziłem. Mimo kolosalnej przewagi nieprzyjacielskiej o godzinie 9tej porucznicy Rückemann i Lisiewicz zajęli wieś. Tymczasem nadszedł rozkaz brygady spalenia wsi i cofnięcia się. Z tym rozkazem pojechałem do wsi Kołodyi, gdzie wciąż wściekła trwała walka. Niedaleko linii koń mój, z powodu zbytniego huku nie chciał iść dalej. Zostawiłem go więc sanitaryuszom i na piechotę zdążałem do linii. Kule gwizdały szalenie, z jakiego pochodziły kierunki, ani sposób się domyśleć. Po pewnym czasie straciłem zupełną oryentacyę, począłem się więc kierować stukiem karabinów maszynowych, byłem bowiem pewny, że tylko my je mamy. Zwolna uspokajało się trochę i wkrótce zobaczyłem okop. Uradowany, że znalazłem swoich i wykonać będę mógł rozkaz. wchodzę do niego i z całym spokojem pytam: „Hej chłopcy, z której wy kompanii?“ Na pytanie to otrzymuję odpowiedź w języku rosyjskim (czapka moja maciejówka zmyliła widocznie Mochów). Jednym susem wyskoczyłem z okopu, a równocześnie krzyknął najbliższy mi Moskal: „Sukinsyn Awstryjec, strelaj!“ i cały okop w jednego biednego legionistę dał ognia. Prąd powietrza od karabinów owiał mi twarz, proch ją osmalił, tak że to dziś jeszcze nie całkiem go z twarzy wydobyłem, a blask oślepił mi oczy. Lecz bydło tak źle strzelało, iż i na odległość tych paru kroków mnie nie trafili. Salwę za salwą do mnie walili — i nic. Przebiegłem szalonym pędem z pół kilometra i padłem na ziemię, czekając co dalej. Mochy ognia zaprzestali i pewni, że trup przed nimi leży, wysłali dwóch po niego. Durne bestye nawet karabinów z ramienia nie zdjęli, i gdy jeden o mnie się potknął, pchnąłem go prawą ręką tak, że nosem zarył ziemię, a drugiemu z rewolweru palnąłem w łeb, że ani zipnął. Pięć godzin potem błąkałem się po bagnach, aż nad ranem odnalazłem majora, z niewypowiedzianem uczuciem szczęścia. Major i poczciwy Jakubski uważali mnie za straconego, więc strasznie się mną ucieszyli, bo i meldunki o sytuacyi ważne przyniosłem. Mianowany zostałem przez majora zaraz aspirantem oficerskim (podchorążym) i podany zostałem do „Tapferkeitsmedaille“. Wprawdzie major podał mnie do złotego, ale zadowolony będę, gdy srebrny dostanę. Na rozstrzygnięcie trzeba poczekać parę miesięcy.

Mimo zmęczenia pełniłem służbę nieprzerwanie, a gdy major drugiego dnia bitwy w nocy dostał ataku sercowego i zemdlał, musiał zostać odstawiony na tyły, z szesnastu meldereiterów zostałem sam jeden i przez całą następną noc z 2go na 3go b. m. woziłem meldunki do brygady i z powrotem. Bajeczny był dla mnie moment, gdy brygadyer Grzesicki wskazując na mnie powiada do swego szefa sztabu: „Den Teufelskerl muss man zur Auszeichnung vorschlagen!“

Wczoraj rano odjechałem z cofającej się, z powodu przełamania w jednem miejscu linii I brygady — frontu i jechałem z meldunkiem do majora aż do Trojanówki 60 kilometrów. Złapałem go w nocy — u końca prawie swych sił. Obecnie wypoczywam aż do jutra i przekonany jestem, że przyjdę do siebie. Dla uspokojenia podaję, że obecnie major, który mnie bardzo polubił, nie puści mnie od siebie, nie będę więc narażony na żadne niebezpieczeństwa. A więc sursum corda razem ze mną, lepiej i szczęśliwej być nie mogło.

Żeby jednak prawdę powiedzieć, to oczy mi się kleją, a nieprzespane noce upominają się o swoje prawa. Krótko zaznaczam jeszcze zmianę sytuacyi: A więc mam konia (skutek — nie chodzę piechotą), mam ordynansa (skutek — nie troszczę się o konia, i ma mi ktoś czasem coś pomódz, np. oczyścić buty i t. p.), jem w kuchni oficerskiej (skutek nie chodzę głodny, n. b. o ile nie jest taki dzień, w którym i major chodzi głodny), dalej — mam poważanie w pułku, a lubiany byłem i przedtem (skutek zadowolenie wewnętrzne). Punktum — pauza, basta, więcej chyba dla określenia mego położenia nie potrzeba. Prawda, jeszcze jedna przyjemność mnie dziś spotkała, dostałem kartkę od Tatusia z 24go i od Mamusi z 23go, oraz zobaczyłem najświeższą gazetę z 25go. Żałuję, że świeca się kończy, a postanowiłem sobie więcej nie pisać. Świeca jeszcze z zapasów Mamusi, które są nie do wyczerpania.

Całuję Was wszystkich bardzo a bardzo mocno i zapewniam, że piszę jak najczęściej — jeżeli listy nie dochodzą, nie moja w tem wina. Władek

. . . . ., 12 października 1915

Moi Drodzy!

Straszna rzecz ta cywilizacya! Już człowiek myśli, że się jej wyzbył w zupełności, a ona uparcie powraca. Dziś znalazłem się w mieście, które wprawdzie w normalnych czasach czasach nazwałbym wstrzętną dziurą, dzisiaj jednak jest dla mnie stolicą. Aby się tu dostać przejechałem 85 kilometrów w ciągu 9ciu godzin, co już dla starego kawalerysty jest poważną jazdą. Wytrzymałem to znakomicie, jak zresztą dotychczas wszystko — gorzej z moim koniem, któremu musiałem dać cały dzień dzisiejszy na wypoczynek. Jest on w zacnem towarzystwie koni Beliny, w którem też ja (Beliny, nie jego koni) obecnie przebywam.

Obserwuję z wielką ciekawością typy Beliniaków. Bajkowi ludzie — taki Grzmot, Orlicz i inni. Również Adaś Michalewski tutaj jest, ale nie mogłem go jeszcze złapać. W mieście tem byłem już 19 i 20go zeszłego miesiąca. Było wówczas punktem wyjścia naszej wyprawy wojennej. Wiele się tu od tego czasu zmieniło. W cudowny jakiś sposób poodnajdywali się ludzie i o dziwo — nauczyli się nagle po polsku. Fryzyer np. ze Studzinskija stał się Studzińskim i t. d. Te zmiany mniej mnie wzruszają jednak, aniżeli inne materyalnej natury. Oto już jedna — otrzymane obecnie pióro. Ale są inne: można tu dostać rzeczy tak nieocenionej wartości, jak zapałki, świece, ołówki, kartki polowe i przedewszystkiem czekolada. Biedny mój konik będzie miał co dźwigać jutro z powrotem.

Dalsze rzeczy cywilizacyjne! Byłem u fryzyera. U niego pierwszy raz od trzech tygodni ujrzałem swe zacne oblicze. I zadowolony z niego byłem. Wprawdzie sam siebie gotówbym nie poznać, zarośnięty będąc morowo, ale wyglądałem na normalnego oficera liniowego. Obecnie ogoliłem się i wróciłem do poprzedniego przedwojennego stanu, tylko zdrowszą mam cerę i — że tak nazwę — to morowszą trochę fizyognomię. Nie koniec mych kulturalnych czynów. Ukąpałem się! Czy macie pojęcie co to za działanie? N. b. łaźnia pruska, ale za okazaniem monety, dostałem się. Tak więc dzisiejszy dzień jest dla mnie świętem. Tak zresztą jak i wczorajszy, gdy wyjechałem (chociaż na krótko) z moich bagien i lasów. Okolica bowiem, w której operowaliśmy, zaś obecnie odpoczywamy, posiada tylko lasy i bagna. Gdzie kończą się jedne, zaczynają się drugie, a ludzie w zupełności do zabytków historycznych należą. Wściekły kraj, ale naprawdę, że to i pewne zalety ma. Tak zresztą jak twierdzę, że cała wojna

ma pewne zalety. Weźmy mnie osobiście — wyłączając już za nawias Legiony, sprawę narodową, ideę i t. d. Czy sądzicie, że nie wyjdzie mi na zdrowie całe to pełne mozołów życie? Czy nie było dobrze, że jako zwykły żołnierz odwykłem od tego, że jestem ,,panem" — a następnie czy nie stało się dobrze, że szarżę swoją ja zdobyłem, a nie nazwisko, lub zasługi Tatusia? Wreszcie, dopracowawszy się czegoś, czy sądzicie, że nie potrafię lepiej spełniać swego zadania, niż wtedy gdyby mi wszystko niezasłużenie i lekko przyszło? To tylko takie na marginesie uwagi — tak jakbym polemizował z Wami, względnie z myślami Waszemi — na odległość setek kilometrów. Wierzcie mi pozatem, że czasem mocno, mocno tęsknię i za Mamusią i za Tatusiem, za wszystkimi Wami — i że nieraz, gdy list dostanę, nie po żołniersku go przyjmuję. Często — jadąc na koniu — zdaje mi się, że siedzę między Wami, i że młodszy jestem o parę lat. Ale to wszystko — znów wracam do tego — zdrowem jest dla żołnierza i może, jak Bóg da — człowieka to ze mnie zrobi. Rozpędziłem się dziś mocno, możem więcej napisał, niż chciałem, ale — wszystko jedno, teraz idę na obiad.

Całuję Was serdecznie

Władek

*

Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile.

(Tadeusz Kościuszko w Odezwie do Obywateli)

*

Narodzie!... Racz poczuć Twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym!

(Z raportu Kościuszki po zwycięstwie racławickiem)

Okopy. Noc. Z oddali płyną urywane echa walki. Na prostych barłogach we wnękach ziemnych śpią żołnierze. Przez wejście do rowu widać skrawek nieba. Błyszczą gwiazdy ciche, majestatyczne.

Czasem nagłem zarzewiem buchnie światło rakiet. Magnezyowy, chybotliwy ich blask pełza drżącemi smugami po nasypach okopów, po wzniesieniach i przyczółkach trawersów, otworami strzelnic wpada do wnętrz.

A wtedy dziwna jasność przekształca twarze śpiących żołnierzy; nadaje im jakieś widmowe zarysy. Jak gdybyś patrzał na zjawę owej legendy o rycerzach śpiących pod ziemią u stóp turni tatrzańskiej. Jeno hełmy pierwotne przywdziać na te młode czoła, w żelaza pancerzy zakuć piersi i miecze zatknąć w dłonie, a ziści się baśń.

Dziwne tu życie. Noc jeszcze większy mu urok daje, kiedy mrok pokryje długie a wązkie kurytarze, po których błądzi utajona moc nowego życia, jak po ciemnicach starorzymskich katakumb.

Tu, w tych podziemiach, czuwa najserdeczniejsza siła Młodej Polski.

W każdej chwili gotowa na Czyn, — na bój.

Rajmund Bergel

O przyszły wygląd ziem polskich

Wiadomo, że w gruzy padają najstarsze zabytki sztuki i architektury polskiej. Całe miasteczka i wsie znikają z powierzchni ziemi. Po wojnie nastanie gorączkowy okres odbudowy i przebudowy naszego kraju. Zachodzi teraz jedna obawa, czy potrafimy tej masie wpływów obcych, cisnących się gwałtem w granice naszej kultury narodowej, oprzeć się, jako silna, świadoma swego celu organizacya twórcza. Obawę tę wywołuje nie tylko jeszcze dziś żywotna propraganda indyferentyzmu narodowego w sztuce, ale i fakt, że pięcie się ku t. zw. ,,zachodniości" jest uważane mylnie za coś wyższego i lepszego. W przedwojennych starciach o ową ,,zachodniość", zwolna zaczęliśmy gubić naszą słowiańskość. W powodzi haseł, głoszących naszą ,,zachodniość" i ,,europejskość", zapominaliśmy o naszej przynależności etnicznej tak, jakby każde przyznanie się do słowiańskości trąciło ,,Azyą" lub ,,Bałkanem"!

Byli i tacy, którzy koniecznie widzieli w nas kulturę ,,latyńska", niechby zresztą germańską, celtycką, czy chińską, byle przypadkiem nie słowiańską! Propaganda polityczna szła tu niejednokrotnie w parze z nonsensem, płatając sobie wzajemnie złośliwe figle.

Zupełnie niepotrzebnie! Istnieje pewna logika wszelkiej twórczości, oparta z jednej strony na talencie, z drugiej na rasie i otoczeniu. Twórczość szczera, wynikła z potrzeby utrwalenia się w dziele — a nie z chęci naśladownictwa, już sama przez się jest narodową, jeśli zważymy, że wydała ją rasa (powiedzmy polska), utrwaliło otoczenie polskie a talent wyniósł i unieśmiertelnił.

Nie gra tu nawet głównej roli treść ani temat dzieła sztuki. Dlatego Stanisławski, czy Chełmoński są tak samo malarzami narodowymi, jak Matejko, Grottger, czy Brandt, chociaż nie malowali żupanów ani kasków ułańskich. Tak samo, jak polskość Kasprowicza można wyczytać tam, gdzie nie znajdziesz słowa ,,Polska". Tylko talenty małe, lub rasowo niezdecydowane, czy źle kierowane rozpływają się w bezbarwnym sosie kosmopolityzmu. Każdy talent wielki jest talentem narodowym. Nie jest to jego cechą; raczej koniecznością. Te same słupy graniczne, jakie widzimy między talentem wielkim a małym, między dziełem o charakterze zdecydowanym, a tandetą kosmopolityczną, możnaby stawiać również między architekturą narodową a t. zw. (niesłusznie) zachodnio-europejską.

Kultura każdego narodu ma swoje oblicze, tak jak każda jednostka; jest ono obrazem jego życia wewnętrznego. Wygląd zewnętrzny naszej ziemi, jak wygląd domu mieszkalnego, mówić będzie o nas samych —; o naszej wartości wewnętrznej.

Domy, które będziemy stawiać w przyszłości, muszą nosić cechy, oparte na potrzebach naszego smaku artystycznego i tradycyi. Dwór czy lepianka, strzecha, czy dach gontowy, kościół czy dom mieszkalny — wytworny salon, czy skromna świetlica muszą się podporządkować wymogom rasy naszej i tradycyi.

Jesteśmy pewni, że po wojnie komisye artystyczne będą zabierały głos w sprawie odbudowy, począwszy od kościołów, skończywszy na najdrobniejszym sprzęcie domowym.

W pracy nad unarodowieniem architektury i budowy wnętrz naszych pracować winniśmy z taką samą siłą, jak nad unarodowieniem naszej myśli i ideału politycznego. Są to rzeczy, które się uzupełniają i potęgują wzajem.

Jan Chmielinski

Dlaczego Polska upadła?

I.

Któż z nas nie starał się zgłębić przyczyn politycznego upadku Polski? Któż nie usiłował przeniknąć grozy tego najboleśniejszego z faktów, który początkiem się stał długiego, krwią napojonego stulecia? Dla nas nie było to nigdy zagadnienie tylko naukowe. Jak nie może być niem śmierć ojca, matki, najbliższej istoty. Tylko kiedy tu schylamy się przed prawem natury, tam czuliśmy zawsze, że stało się coś wbrew naturze samej. Czuliśmy się narodem żywym, rozwijającym się, nie gorszym z pewnością od tylu innych, co rosły w siłę i znaczenie, a przecież pozbawionym najistotniejszego warunku rozwoju: własnego bytu politycznego.

Dlaczego więc Polska upadła? Historycy, politycy, poeci i filozofowie starali się uchylić zasłony z tej tajemnicy ciężkiej i dawali odpowiedzi przeróżne i najsprzeczniejsze. Zgubiła nas samowola szlachty, brak swobód ludowych — powiadali demokraci. Polska była macochą dla ludu i dlatego upadła! — Zgubił nas brak rządu silnego, król był manekinem w ręku możnowładców — wołali zwolennicy silnej władzy królewskiej. — Nierząd, prywata, wyzysk, ciemnota — oto błędy narodu szlachciców, który nie mógł się ostać! — Chrystusem była Polska, zginęła bez win, owszem, jak On, za winy świata całego, na odkupienie ludzkości — i zmartwychwstanie, jak zmartwychwstał Syn Boży, kiedy się wypełnią czasy. — Polska zdradziła wysokie powołanie swoje i została za karę poddana ciężkiej niewoli i nie rychlej zdjęta z niej będzie kara Boża, aż odpokutuje za winy przeszłości.

Tak, w bolesnem szukaniu prawdy, snuła się myśl polska, niby po labiryncie — a tajemnicza prawda coraz to inne ukazywała jej oblicze. Na dnie tych poszukiwań było jednakże zawsze jedno wspólne pragnienie: ażeby przez odnalezienie przyczyny znaleźć też nareszcie tę prawdziwą dobrą drogę, która znów do wolnej zaprowadzi Polski. To było winą twoją — wołano do przeszłości, a tem samem wskazywano narodowi sposób poprawy, zapewniający szczęśliwszą przyszłość.

I właśnie dzięki temu, ożywiającemu wszystkie odpowiedzi pragnieniu, jest w nich wszystkich bodziec i podnieta do zmian, do rozwoju i jest nadzieja żywa, iż to, co przyjdzie, wolne będzie od niejednego błędu przeszłości.

Ale sprawą upadku państwa polskiego zajęli się też, oczywiście, i badacze obcy. Tu już, rozumie się, ani szukać, ani wymagać nie możemy owej zasadniczej myśli o postawieniu na przyszłość budowy lepszej i trwalszej. Tem bardziej moglibyśmy się spodziewać stanowiska jak najściślej naukowego, pozbawionego pierwiastków uczuciowych, ale za to bezstronnie i sprawiedliwie oceniającego sam fakt historyczny. Tymczasem badania obcych historyków przedstawiają obraz zgoła daleki od przedmiotowości naukowej. W przeważającej większości widzieli oni zadanie swoje w tem, ażeby za wszelką cenę usprawiedliwić rozbiory Polski i winę za nie zrzucić na — samą Polskę. Wiadomo, że państwa rozbiorowe osłaniały kroki swoje koniecznością „zaprowadzenia ładu" w państwie, rozdartem niepokojami i bezrządem. Historycy tych państw przejęli się tą „misyą pokojową" do tego stopnia, że dziś jeszcze w badaniach swoich mówią o Polsce ówczesnej, jako ognisku bezprawia, jak o wzorze nieumiejętności rządzenia się — a rozbiory przedstawiają jako ich wynik konieczny i niemal błogosławiony. Błogosławieństwo to miało spłynąć i na Europę, przez usunięcie gniazda niepokojów i waśni, a nawet i na Polskę, przez to, że przeszła ona po rozbiorach „szkołę cywilizacyi i rządności europejskiej". Od historyków, co gorsza, przyjęli tę metodę „odwracania kota" działacze polityczni. Głównem ich zadaniem było: wytykać Polakom, że jak sami zgubili Polskę, tak i nadal utrzymaćby jej nie potrafili, że więc „marzenia" ich ciągle jeszcze, dla dawnych błędów, muszą pozostać marzeniami.

W chwili obecnej to stanowisko historyków i polityków obcych nabrało znaczenia bardzo żywotnego. Nieżyczliwi powiadają wprost: tak i tak zawsze w Polsce bywało i z pewnością byłoby tak samo, gdyby znów „panów polskich" dopuścić do władzy. Życzliwsi starają się perswadować: iż jednak od owego czasu nieco się i w Polsce zmieniło i, „być może", znajdą się tam ludzie i sfery, którym umiejętność rządzenia nie będzie obcą...

Tak czy inaczej — jedni i drudzy uznają za rzecz dowiedzioną, iż Polska przez czas istnienia swego, jako państwo, wystawiła sobie najgorsze świadectwo na polu rządów, prawodawstwa i ustroju społecznego. To jest też najważniejszym momentem w całej tej sprawie i nad tem się przedewszystkiem zastanowić musimy: Czy tak jest naprawdę? Czy bezstronne badanie historyczne może istotnie usprawiedliwić ten sąd ujemny o przeszłości naszej? Czy rzeczywiście państwo polskie gorsze było od innych w Europie zachodniej, czy dotkliwszy był w niem ucisk mieszczan i ludu, czy wyjątkowa samowola i prywata panów i t. d.?

Rozjaśnienienie tych zagadnień będzie miało wpływ stanowczy w dwóch względach: pozwoli nam ustalić sobie sąd o przeszłości dziejowej polskiej, a nadto wzmocni lub osłabi wiarę w zdolność utrzymania się w przyszłości własnymi rządami. Toteż nie jest wynikiem przypadku, że właśnie w chwili dzisiejszej zjawia się praca naukowa, która rozpatruje wszystkie sądy polskie i obce o historyi narodu naszego i za pomocą faktów i ścisłego rozumowania odpowiada na pytanie: Czy Polska upadła skutkiem wad ustroju swego, czy ustrój, prawa i stosunki społeczne w Polsce naprawdę gorsze były, niż gdzieindziej? Jest to rozprawa profesora uniwersytetu lwowskiego Owalda Balzera p. n. „Z zagadnień ustrojowych Polski", wydana we Lwowie r. 1915.

Dziwnego wrażenia doznaje się chwilami, przy czytaniu książki prof. Balzera. Toż to takie jasne, takie proste! Jak mogą uczeni tego nie widzieć i nie uznać! Oto wszystkie oskarżenia, sypane tak hojnie na przeszłość polską, nie liczyły się z jednym ważnym faktem: że to jest istotnie przeszłość, że wszystkie niemal piękne hasła i idee, w imię których oskarzenia owe padały, zaczęły się w historyi przyjmować i urzeczywistniać wtedy, kiedy państwo polskie już się było

skończyło! Wiek dziewiętnasty przynosił dopiero zwolna, wśród krwawych wstrząśnień, równouprawnienie mieszczan, oswobodzenie chłopów, równość wszystkich obywateli wobec prawa i t. p. — słowem, to wszystko właśnie, czego w Polsce nie było, z prostej przyczyny, że byt jej polityczny urywa się nagle z końcem wieku — ośmnastego. Co więcej, okazuje się przy najściślejszem zestawieniu faktów, że w owym czasie, póki Polska istniała jako państwo, żadne inne państwo Europy zachodniej i środkowej nie było, na ogół, lepsze, żadne nie miało lepszego ustawodawstwa, a jeśli to lub inne prawo było nawet lepsze, to w praktyce pod niejednym względem bywało i gorzej, niż w Polsce. Słowem — zarzuty, czynione szczególnie państwu naszemu, opierają się na ważnym błędzie naukowym, mianowicie na tem, że się zupełnie nie liczą z czasem i jego możliwościmi, że więc sprawy np. wieku XVII. i XVIII. osądzają tak, jakby się one działy wieku XIX. lub i dwudziestym! Taki błąd może popełniać laik, człowiek niewtajemniczony w warunki sądu naukowego, ale jeśli je popełnia „uczony", to oczywiście kieruje nim zła i złośliwa tendencya.

I jeszcze jedno, czego świadomość mieliśmy przecież, ale co w tem zestawieniu szczególnej nabiera wagi: Oto Polska właśnie w tym czasie, kiedy cały świat cywilizowany ulegał reformom i zmierzał ku nowym kształtom życia politycznego, zaprowadzała i u siebie też same zmiany i dotrzymywała kroku w ogólnym pochodzie rozwojowym. Reformy te poczynają się już w drugiej połowie wieku ośmnastego, w niejednem wyprzedzają nawet resztę Europy, a zyskują wyraz stanowczy i chlubny w Konstytucyi Trzeciego Maja. O tem zaś, kto w tych dążeniach przeszkadzał patryotom polskim, o układach dyplomatów, w których wyraźnie obowiązowywano się wzajemnie, ażeby nie dopuścić do żadnych zmian na lepsze w Polsce, o tem, jak starano się utrzymać państwo polskie w rozprzężeniu i nieładzie, dla własnych celów rozbiorczych, wie u nas każdy uczeń szkół średnich. Nawet więc tego zarzutu nie wolno czynić Polsce, iż zeszła z widowni dziejowo-politycznej ze wszystkiemi wadami dawnego, z końcem ośmnastego stulecia starzejącego się już wszędzie ustroju. Przeciwnie, w tych właśnie latach, kiedy uległa przemocy sąsiadów, Polska wykazuje siłę żywotną, zdolną do dalszych przeobrażeń, a która byłaby jej zapewniła w następnym wieku rozwój normalny i samoistny, na wzór innych państw. Reformy zaś owe nie przyszły wcale (jak się czasem mówi) „za późno", albowiem nigdzie nie dokonano ich wcześniej. Cała wyższość innych państw owego czasu nad Polską współczesną polegała na tem, że nie były one otoczone — sąsiadami, których interesy wzajemne musiały się po przez ziemie polskie skrzyżować...

Tak się przedstawia sama prawda historyczna. W następnym artykule zestawimy, idąc za wskazówkami prof. Balzera, szereg faktów, które tę prawdę nam w wielce interesujący sposób uwypuklą.

J. Krzesiński

I w bój krwawy ruszyły legiony!...

I poszły legiony w bój krwawy, by wywalczyć narodowi, jęczącemu pod batem moskiewskim, wolność i niepodległość i abyśmy się stali godnymi synami swych praojców.

Od chwili tej mija już z kolei ośmnasty miesiąc. W ciągu czasu tego najlepszy kwiat młodzieży naszej nieustannie zmagał się z największym swym wrogiem, zadając mu dość często aż nazbyt dotkliwe straty.

Bitność żołnierza polskiego nie zawiodła. Tradycyjna rycerskość polska dała i tym razem szczery wyraz, że za sprawę świętą gotowiśmy na wszystko. Niejednokrotna przewaga wroga nas nie przestrasza.

Krwawemi zgłoskami po wszystkie się czasy zapiszą bohaterskie czyny naszych zastępów legionowych. A zwycięstwa nasze dają zupełną rękojmię, iż nasza praca, ofiara i krew przelana na marne nie pójdą.

Należy wytrwać jedynie. Naród, który mimo wiekowej wśród największego uciemiężenia niewoli, chwycił za broń, by okazać, że żyje, bo okazać, że godnie spełnia poruczenia ojców, — zginąć nie może. Tkwi w nim ta moc, która go uchroni od zakusów wrogich, od zagłady.

Gdyby się nawet obecnie warunki okazały dla nas wprost nieprzychylnymi, to jednak nie może być to powodem, byśmy zwątpić mieli. Mimo niepowodzeń wojny 31. roku, powstania 63. roku, z bijącem jednak sercem oczekiwaliśmy chwili, gdy z bronią w ręku wystąpić będziemy mogli, by krwią własną wyzwolić Ojczyznę z niewoli. Spełniony czyn — powstanie legionów i ich bohaterskie walki dostatecznie świadczą, iż zachowanie wiary w swą moc odrodzeńczą, a nie ślepe uleganie zwątpieniu, dokazać może takich cudów, jakich dokazała, szczupła garstka naszej poświęcenia pełnej młodzieży. Raz chwyciwszy za broń, walczyć ona będzie aż do ostatka, albowiem honorem narodu szafować nie wolno. Legiony zaś są żywym dowodem, iż Polacy honoru nie stracili. A więc do ostatecznego zwycięstwa!

— — — — — — — — — — — — —

Kamieńsk M. R., legionista

Z Polski dzisiejszej

Imieniny Brygadyera Piłsudskiego dały szerokim sferom narodu naszego sposobność do złożenia hołdu twórcy Legionów. Uczciliśmy znowu jedynego dziś w Polsce człowieka, który rozpalił pochodnię wielkiej Idei i dał jej kształt śmiały, rycerski. Uczciliśmy ofiarny, męczeńskiej wytrwałości pełny żywot, któremu po skrytej, w mrokach tającej się walce danem było zajaśnieć w otwartym boju z wrogiem. Ale Piłsudski coraz bardziej z jednostki bohaterskiej staje się nam już znakiem samym, symbolem i hasłem. I tylko idąc w ślad za tym wzorem i wezwaniem, oddać mu możemy cześć, godną wielkiego jego trudu. Tylko kochając tak, jak on i to, co on ukochał, będziemy naprawdę żołnierzami z pod jego znaku. Życie Piłsudskiego jest tem wielkie, że idzie od niego światło na wszystkie usiłowania i zamierzenia nasze. Nie tylko w organizowaniu zbrojnego pogotowia narodowego, ale w każdym trudzie społecznym daje nam ono wzór i wskazanie. Trwać przy raz powziętej idei, wbrew przeszkodom wszelakim i pomimo osamotnienia! Iść bez kompromisu, bez ustępstw za głosem sumienia swego, z wiarą nieugiętą, iż wielka Sprawa zwyciężyć musi! Wyzwolić się od doktrynerstwa, od ciasnoty partyjnej — na rzecz jednej, jedynej, wspólnej wszystkim sprawy narodowej! Dla niej wszystko — dla przyszłości, która, trudem naszym i ofiarą

naszą ściągnięta, przyjść musi, prędzej czy później, taka, jakiej pragniemy, jaka się narodowi wielkiemu należy! Oto, co mówi nam życie człowieka, który nie ulakł się nigdy najokrutniejszych prześladowań carskich, nie cofał przed szyderstwem najbliższych, nie zrażał zimną lub nienawistną obojętnością ogółu.

Idea Piłsudskiego rodzi się z najpiękniejszych tradycyi polskich. Cokolwiek on zamyślił i w czyn wprowadzał, czerpało siłę swoją w wiekach myśli polskiej, w najwyższych wzorach i natchnieniach życia polskiego. Bohaterstwo wodzów, żywy ogień wielkiej poezyi naszej, żelazna logika historyi — były rodzicami postanowień i działań Piłsudskiego. I to właśnie sprawia, że kto się z nim łączy naprawdę, nie nakłada na siebie żadnych więzów osobistych czy partyjnych, a przeciwnie podchodzi bliżej ku wiecznie żywym źródłom wolności narodowej. I dzięki temu doborowi, jakiego czysta i silna dusza dokonuje w stosunku do przeszłości, pozbywamy się błędów i grzechów minionych. Nic tak nie zmarnowało najpiękniejszych chwil dziejów naszych, jak brak wiary bezwzględnej i zapału niegasnącego, jak oglądanie się dyplomatyczne w prawo i lewo, miast oparcia się na własnej sile zbiorowej. Historya powstania listopadowego dziś jeszcze wywołuje w nas rozpacz i gniew, iż tyle najlepszych sił poszło na marne, przez wątpienie i niewiarę. Być z Piłsudskim — to znaczy więc wyrwać z duszy swojej te chwasty, tak iżby nie pozostało po nich śladu; to znaczy, w ogniu wiary spalić wszelką słabość i być strażnikiem niezłomnym wielkiej sprawy narodowej. A pamiętajcie Każdemu z nas jakaś cząstka tej sprawy pod straż jest oddana!

W czasie pobytu w Wiedniu Piłsudski odwiedził też Ligę kobiet i przy tej sposobności powitała go następnemi słowy p. M. Markowska:

„W imieniu Ligi kobiet N. K. N. przyjm, Naczelniku, wyrazy najgłębszej czci w hołdzie. W imię twoich haseł rozwijamy swoją działalność. Dziś, gdy sprawa polska stała się aktualną przez wiekopomny czyn wasz, cała Polska patrzy na Cię, Naczelniku, ufnie, że Ją powołasz do życia. Swojem niezrównanem męstwem, szlachetnością i gorącem umiłowaniem Ojczyzny potrafiłeś rozgrzać serca najbardziej oschłe, podnieść duchy skarlałe przez tyloletnią niewolę. Wobec faktu szlachetnego poświęcenia się, dla zaznaczenia imienia polskiego, milkną wszystkie głosy przeciwne, chylą się z uznaniem wszystkie głowy. Potrafiłeś stanąć ponad drobne koterye, partye i sprawy dzielnicowe, ukochałeś całą Polskę, wzbudziłeś ducha rycerskiego w narodzie, wzbudziłeś wiarę w wskrzeszenie Polski. Imię Twoje krzepi w chwilach największej depresyi. „Piłsudski czuwa" — te dwa słowa wystarczą, by rozjaśniły się twarze i podniosły głowy z wiarą w lepszą przyszłość. I dziś po półtora roku ciężkich walk po stratach, jakie poniósł kraj, mimo wszelkie przeciwności, powiększa się ciągle szereg Twoich współpracowników wolności.

Długo Cię czekała ziemia polska. Wiarę Twoją, niczem niezachwianą, błogosławi szept bohaterów poległych za wolność. Wierzymy, że gdy ziszczą się Twoje zamiary, pod Twoim przewodem Polska powstanie, by żyć."

Z wydarzeń politycznych. Polityka polska chwili dzisiejszej w dwóch się toczy kierunkach. Jeden zmierza ku skonsolidowaniu, to jest: umocnieniu i zjednoliceniu dążeń narodu, aby przez połączenie się stronnictw wytworzyć zgodną i jednolitą akcyę na zewnątrz. Pod tym względem wypadki dni ostatnich zaznaczyły się w galicyjskiej części Polski bardzo dodatnio, przyniosły nam bowiem ściślejsze złączenie się dwu, dotąd oddzielnie istniejących, reprezentacyi politycznych: Naczelnego Komitetu Narodowego i Koła Polskiego. Stronnictwa, które zasiadają w Kolę, a nie miały przedstawicieli w Komitecie (od czasu t. zw. secesyi), wstąpiły do niego napowrót, natomiast do Koła weszli, po raz pierwszy, socyaliści polscy. Fakt ten ma znaczenie doniosłe z dwóch względów: w stosunku do sfer obcych zaznacza on stanowczo, e polityka nasza w Galicyi stanęła jednolicie przy żądaniu połączen całego Królestwa z całą Galicyą i wprowadzeniu tej nowej cało związek z monarchią austryacko-węgierską. Forma związku tego być naturalnie jeszcze bliżej określona to pewna, że zawi ona ma zupełną niezawisłość narodowo-polityczną, podobn mają dziś Węgry, z odpowiednim udziałem w sprawach ogól wych monarchii. — Ale nadto skonsolidowanie polityki w Galicyi będzie znacznem ułatwieniem w stosunkach z Królestwem i może wpłynąć na szybsze wytworzenie się i tam jednej reprezentacyi ogólno-narodowej. Dążność do tego istnieje niewątpliwie. Świadczą o tem zjednoczenia stronnictw naprzykład niepodległościowych, zjazdy, na których znaleźli się przedstawiciele różnych poglądów i odłamów i t. p. Królestwo w ciężkich warunkach politycznych, przed wojną i w czasie wojny, skupiło w sobie wielką energię oporu i obrony i pojęło słusznie, że ta obrona przed wszelką obczyzną dokonywa się najlepiej przez wytężoną działalność na wszystkich polach pracy społecznej. Rezultaty tej działalności są pod wielu względami wprost imponujące. Oświata, administracya, sądownictwo, opieka nad ludnością uboższą i t. p. wypełniły się działami własnej inicyatywy społecznej. Ale w tej pracy społecznej tkwi już nadto i wyraźny charakter polityczny. W tej samej chwili, kiedy władze rosyjskie, uchodząc śpiesznie z Warszawy, zostawiły wszystko na łaskę losu, weszły wszędzie na opuszczone posterunki siły społeczne polskie i wystawiły w ciągu krótkiego czasu budowę tak doskonałą, jakby nią kierował sprawny i długotrwały rząd polski. Tym sposobem zaznaczył się główny postulat Warszawy i Królestwa: Jesteśmy dość silni i dojrzali na to, aby odpowiedzialność za siebie całkowicie wziąć na siebie samych. Na tej podstawie zasadniczej dojdzie z pewnością do porozumienia między opinią polityczną obu tych, w dzisiejszej chwili przedewszystkiem w grę wchodzących części Polski. Porozumienie to będzie tem ważniejsze że coraz silniejsze są widoki na ścisłą w przyszłości łączność Królestwa i Galicyi.

Tu już wchodzimy w dziedzinę zewnętrzną obecnej polityki polskiej. O tej lub innej formie bytu politycznego Polski po wojnie rozstrzygać będą przedewszystkiem państwa, które w wojnie tej zyskają przewagę. Ale, jak wiadomo, żadne z mocarstw centralnych nie dało do tej pory wyraźniejszego co do planów swoich względem Polski oświadczenia. Dlatego przysłużył się, mimochcąc, sprawie naszej minister rosyjski Sazonow, mówiąc o podziale, który grozi Królestwu. Mowa jego wywołała silne wrażenie w świecie politycznym. Po raz pierwszy poruszyły sprawę podziału i pół-urzędowe pisma austryackie, zaznaczając, że przyszłość wykaże, jak grubo się mylił Sazonow, mówiąc o wiszącej groźbie podziału. Jeszcze mniej wyraźnie i stanowczo wypowiedział się organ urzędowy niemiecki. Ale przynajmniej w ten sposób sprawa podziału weszła w dyskusyę otwartą, a prasa polska, korzystając ze swobody, dała wyraz przekonaniu całego narodu, iż nowy podział byłby najgorszą klęską dla Polski. Jest też jednem z najpierwszych zadań skonsolidowanej obecnie polityki galicyjskiej, przekonać o tem skutecznie czynniki, w grę wchodzące.

W sejmie pruskim posłowie polscy wstrzymali się od głosowania nad budżetem, z powodu, iż znajdowały się w nim znowu sumy na „kolonizacyę wewnętrzną", mającą na celu wysiedlanie Polaków z „krańców wschodnich". Przy tej sposobności poseł dr. Niegolewski złożył imieniem Koła Polskiego deklaracyę, w której powołuje się na protest polski już w roku ubiegłym i powiada: „I w tym roku rząd królewski nie mógł się na to zdecydować, żeby owe pozycye skreślić z etatu, a nawet takie pozycye, który każdego czasu mogą być skreślone, ponieważ stałych zobowiązań na państwo nie nakładają, jako to fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów ku popieraniu niemczyzny w naszych dzielnicach rodzinnych. W takiem postępowaniu królewskiego rządu widzimy ciężkie naruszenie praw naszej ludności i obrazę jej uczuć. Oświadczamy przeto, że póki owe pozycye będą obciążały etat, nie możemy głosować za tymże i wskutek tego nie weźmiemy udziału w ostatecznem głosowaniu." — Budżet w trzeciem czytaniu został przyjęty.

Do czytelników i przyjaciół „Świtu"

Numer dzisiejszy zamyka pierwszy kwartał naszego pisma Obok prośby o najrychlejsze nadesłanie prenumeraty na kwartał drugi, mamy jeszcze jedną: Niechaj czytelnicy i przyjacieli nasi pamiętają, że od liczby prenumeratorów zależy istnienie „Świtu". Za obowiązek swój tedy powinni uważać zalecanie pisma wszystkim znajomym i kolegom. Chętnie im, jeśli dostaniemy adres, wyślemy numer okazowy. Prosimy więc o prenumeratę, adresy i szerzenie „Świtu". Administracya

Wydawca i redak owiedz.: Henryk Oppitz. Druk: I. Steinmann, IX. ul. Uniwersytecka 6—8.